Nakład drugi po konfiskacie.

Każdemu kto tylko tego zażąda, wysyłamy 1 i 2 numer „Stanów" gratis i franco.

Nr. 2. **Lwów, dnia 15. Stycznia 1893.** **Rok I.**

Adres Redakcyi i Administracyi:
Lwów, ul. Arsenalska L. 6.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma.
Przedpłatę zamiejscową uprasza się przesyłać przekazami, [illegible] najodpowiedniej w listach poleconych.

STANY

DWUTYGODNIK SPOŁECZNY i LITERACKI.

Audiatur et altera pars!

Adres Redakcyi i Administracyi:
Lwów, ul. Arsenalska L. 6.
Ceny ogłoszeń:
Za wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 6 centów, za większe ogłoszenia podług umowy.
Nadesłane 15 ct. od wiersza.
„Drobne ogłoszenia" po 1 centa od wyrazu.

Prenumerata w Austryi wraz z przesyłką pocztową a we Lwowie z dostawą do domu, wynosi:

rocznie	4 złr.
półrocznie	2 „
kwartalnie	1 „

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Wychodzą 1. i 15. każdego miesiąca.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca
Bohdan Czaykowski.

Prenumerata wynosi:
W Niemczech rocznie 8 marek, półrocznie 4 marki, kwartalnie 2 marki.
We Francyi rocznie 10 franków, pół ocznie 5 franków.
W Ameryce rocznie 3 dolary.

Słowo od Redakcyi.

W pierwszej linii poczuwamy się do miłego obowiązku złożenia wyrazów najserdeczniejszego podziękowania tym którzy pierwsi pospieszyli z prenumeratą a temsamem umożliwili dalsze wydawnictwo.

Z wielkim niepokojem rzuciliśmy pierwszy numer *Stanów* w ogień krytyki; wyszły zeń nietknięte i to samo jest już dla nas zachętą do dalszego postępywania po raz obranej drodze a tem większą, że nadspodziewanie poważna liczba prenumeratorów dowodzi popularności haseł któreśmy *my pierwsi w kraju jawnie i głośno* podnieśli.

Byt naszego pisma *pomimo tysiącznych przeszkód i szykan* ze strony naszych przeciwników jest już na razie zapewniony a żywe zainteresowanie jakie niespodziane pojawienie się *Stanów* wzbudziło, pozwala nam mieć nadzieję że *Stany* w zdwojonej objętości już wkrótce tygodniowem staną się pismem. Dotychczasowi prenumeratorowie otrzymywaliby je wtenczas i nadal bez żadnej dopłaty.

A jednak, dwugłowy internacyonał, semityzm i socyalizm, zbyt poważnym jest przeciwnikiem by go lekceważyć było można. Odzywamy się więc raz jeszcze do wszystkich tych dla których *Bóg i Ojczyzna* nie czczymi tylko są wyrazami o moralną i materyalną pomoc dla *Stanów*, które własnym jedynie pozostawione siłom uledz muszą przewadze. *Smutnemby to było dla społeczeństwa świadectwem gdyby jedyne pismo które ośmieliło się zedrzeć maskę z potworu który wśród niego się gnieździ, uległo jego rozszarpane pazurami!*

„Wierz i pracuj!" Z tem hasłem na ustach rozpoczęliśmy pracę i wierzymy że w walce tej ze złotym cielcem i dziecięciem jego — krwawem widmem anarchii, nasze społeczeństwo po naszej stanie stronie.

Że nie dla interesu rozpoczęliśmy nasze wydawnictwo, sądzimy — dowodzić nie potrzeba, nie interes więc ale zadraśnięte najświętsze nasze uczucia dyktują nam słowa zgrozy i oburzenia. Obyż na urodzajną padły one glebę, obyż otworzyły one oczy ogółu lekceważącego niebezpieczeństwo a któremu tylko szybka i energiczna akcya wszystkich uczciwie myślących jednostek zapobiedz w stanie.

Jeden żołnierz wojny jeszcze nie czyni, ale jeden prenumerator płaci całą już prawie stronę jednego numeru gazety! Najtrudniej ruszyć z miejsca a kiedy my cały zasób młodych sił naszych na szalę rzuciwszy już ruszyli, udajemy się do Was Panowie i Panie z prośbą o poparcie nas w tej nierównej walce.

Niczyim jak tylko całego społeczeństwa będąc organem, na niczyim nie stoimy obroku i jedynie prenumerata utrzymuje nas przy życiu. Gdyby tej nam zabrakło, *Stany* istniećby przestały a temsamem zamilkłby ostatni głos niezawisły który stanął w obronie świętego sztandaru a który dwa wrogie żywioły na to tylko swym chcą uczynić łupem by go podrzeć w szmaty i cisnąć w błoto!

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową a we Lwowie z dostawą do domu wynosi:

rocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
kwartalnie 1 złr.

O „GADZINOWCACH."

Przed kilku dniami, spotkałem się na spacerze z panem Maciejem.

— Cóżto do licha panie tego — wziąłeś się do pisania gazety na własną rękę — pyta pan Maciej.

— Ha — wziąłem się.

— Czytałem ci ja to, ale powiedz mi pan, za co właściwie uczepiłeś się tak tych biednych socyalistów?

— Nie ukrywałem tego przecie w artykule o „Gadzinowcach" — odpowiadam nieco urażony.

— Owszem, panie tego — nic tam waćpan nie powiedziałeś. Że się tym tam czerwonym bzdurstwa jakieś pisać podoba, niech sobie piszą i nas z tego głowa nie zaboli. Po co to wywlekać błoto z kątów na środek podwórza kiedyby ono było i nieruszane w kątach samo wyschło.

— A gdyby nie wyschło? — pytam patrząc w oczy panu Maciejowi.

— Dlaczegożby wyschnąć nie miało?

— Bo są ludzie którym na tem zależy aby błoto to istniało i długo jeszcze kisło.

— No to niech sobie kiśnie kiedy im z tem dobrze.

— Tak? i niech będzie rozsadnikiem bakteryj tyfusu, ospy, cholery, szkarlatyny i innych dobrodziejstw ludzkości? Aż, dziękuję uniżenie.

Pan Maciej podumał chwilkę. — Nie rozumiem — powiada w końcu.

— Panie Macieju — pan masz dzieci? — rozpoczynam w inny sposób obronę mojego artykułu.

— Oj mam sześcioro tego. Już mi aż uszy opuchły z krzyków i hałasu a najgorszy to ten szelma Franek. Skaranie Boże z chłopakiem. Powiadam panu dobry chłopak, ale urwisz czystej wody i szczęścieto jeszcze że się nieźle przy tem uczy.

— Ale go pan pomimo jego urwiszowstwa kocha. Nieprawdaż?

— Ba — ta to mój syn.

— Dobrze. Otóż przedstawmy sobie że robotnicy — to pański Franek. Dobry chłopak trochę urwisz, ale uczy się dobrze i przecież może wychrapie się na ludzi.

— Aha!

Nakład 12 tysięcy.

— Otóż wyobraźmy sobie że Franek, który jest najmłodszym z rodzeństwa i najstarszy syn pański — jak mu na imię?

— Janek.

— Otóż Janek i Franek siedzą sobie latem w ogrodzie na murawie, nad książką. Dzień taki piękny, słońce świeci, brzęczą chrząszcze,...

— Ptaszki spiewają, motyle latają — wpada mi Maciej. Dalej wiem już, lecz co po tem?

— Potem zobaczył Franuś, że na gałęzi jednej jabłoni siadł sobie ładny ptaszek. Rzucił więc książkę i dalejże skradać się do drzewa.

— Hultaj Franek! Jakbym go widział — pod tem drzewem.

— Otóż skrada się on tak do tego ptaszka, ba — już i drapać się na drzewo zaczyna, co raz wyżej i wyżej. Janek oderwał również oczy od książki i przypatruje się polowaniu brata, który tymczasem dostał się już do gałęzi i liśćmi zakryty posuwa się zwolna do ptaszka aby go swoim nakryć kapeluszem. Wtem łamie się gałąź, ptaszek furknął w jednej chwili a Franek znalazł się na ziemi ze złamaną nogą.

— E — niech Pan Bóg broni — nie mógł mi pan powiedzieć co lepszego? Jeszcze może w nieszczęśliwą godzinę...

— Nie bój się pan panie Macieju. Ręczę że Franek zdrów, ale podałem przykład tylko. A teraz pytam się pana, czy starszy brat widząc Franka drapiącego się na drzewo zrobił dobrze pozwoliwszy mu na to?

— Źle zrobił panie tego — powinien mu był nie pozwolić leźć na jabłoń.

— A gdyby Franek był Janka nie posłuchał i pomimoto zaczął leźć na drzewo?

— No — to za uszy ściągnąć smarkacza i marsz nazad do książki! Z książki będziesz jadł chleb nie z ptaszków.

— Oto i rozwiązanie zagadki. Janek, to społeczeństwo, Franek to robotnicy którzy złudzeni pięknemi piórkami ptaszka — złudnymi obrazami fantazyi, drapią się na drzewo aby to sny złote przykryć kapeluszem i na zawsze urzeczywistnić. Wtem łamie się gałąź, następuje katastrofa i z wysokości marzeń spadają robotnicy w głąb straszliwszej jeszcze niż była poprzednio rzeczywistości. Obowiązkiem starszego brata — sam pan powiedziałeś — było odprowadzenie Frania od nierozumnego zamiaru złowienia ptaka. *Stany* więc które myślą tak jak większa część społeczeństwa myśli, karcą go i wzywają całe społeczeństwo by tegoż Frania w ostatecznym razie choćby nawet za uszy odprowadziło od drzewa które mu grozi kalectwem. Dixi!

— Tak że mi pan i gadaj a przyznam mu słuszność. Szczęść Boże w pracy i dużo prenumeratorów życzę kochanemu panu. Prenumeratę od siebie zaraz z domu wyszlę a teraz spieszę do dzieci, bo wie pan — obawiam się o tego urwisza Franka czy mu się tymczasem naprawdę co nie stało. Tak jakoś zgadaliśmy się o nim — ale żegnam, — daj Boże do widzenia!

— Sługa pana Macieja!

Rozeszliśmy się.

Nazajutrz po wydaniu 1. numeru *Stanów* spotkałem się z właściwym redaktorem i duszą tutejszych pism socyalistycznych w pewnym publicznym lokalu i wdaliśmy się w rozmowę. Uczynił mi on zarzut że wywlekam sprawy prywatne a mianowicie osobę redaktora *Siły* p. Telza mieszam z istotą samej sprawy. Ten sam zarzut mógłby mię i z innej spotkać strony i dlatego jako autor artykułu p. t. „Gadzinowcy" poczuwam się do obowiązku oczyszczenia się z możliwych zarzutów.

Jeśli wolno p. Naftalemu Telzowi w jednym 18. tylko numerze Siły (ostatni numer), wywlekać osobistości pp. Stupnickiego, Wąsowicza, Pietscha, Lostera prezydenta Szlachtowskiego, panny Kułakowskiej, pp. Suchorowskiego, Markowskiego, Szydłowskiego Markowicza, Karpińskiego, Lewińskiego, ks. Siemińskiego, pani Bartelmi, jakoteż wymieniać po nazwisku różne zakłady, instytucye i towarzystwa nazywając swe ofiary stosownie do traktujących o nich artykułów *wyzyskiwaczami, brutalami, złodziejami, fałszerzami i t. d. i t. d.*, wolno także i mnie wysunąć osobę p. Telza. Byłem jednak o wiele odeń grzeczniejszy i zamiast wszystkich, jeden tylko jego przymiot na wierzch wywlokłem. Powiedziałem tylko że jest kłamcą i wyrażenia tego dziś nie tylko wcale nie cofam, ale z całym je powtarzam naciskiem.

Lwów dnia 14 stycznia 1893.

Bohdan Czaykowski

ARCYBISKUP Dr. KOHN
o Żydach.

Tak często omawiana kwestya — jak się arcybiskup Dr. Kohn zapatruje na sprawy żydowskie, została w końcu rozwiązaną. Jak wiadomo, nowoobrany Ołomuniecki książe Arcybiskup, pochodzi z rodziny żydowskiej, tem większejteż wagi nabierają jego zapatrywania które niedawno ogłoszone, w całym świecie wiele narobiły wrzawy.

Jeszcze przeszłego roku, wykładał Dr. Kohn na teologicznym wydziale Ołomunieckiego uniwersytetu prawo kościelne. W swoim, obecnie powtórnie litografowanym wykładzie kanonicznego prawa, wyraza się on w ten sposób o antysemityzmie i o kwestyi żydowskiej: „... Co jest właściwą przyczyną tak wielkiej odrazy do żydów? Czy może złe uczynki żydów (*Iniquitas Iudaeorum*) dopełniły już miary i nadszedł czas że oni za swe grzechy ogniem i mieczem na całej ziemi mają być wyniszczeni? Nie naszą jest rzeczą sądzić o tem ale Bożą!" Potępiwszy ze stanowiska kościelnego antysemityzm który nazywa nienawiścią rasową, mówi dalej: „Chrześcianie nie jęczeliby dziś tak bardzo w żydowskiem jarzmie

---

2)

Romans pocztowy.

Obrazki z życia ekspedytorskiej pary

skreślił

T. Tymkewicz.

(Ciąg dalszy.)

Rozmawialiśmy o naszej przyszłości i postanowili w końcu, że mam wnieść podanie o pierwszą opróżnioną posadę pocztmistrza. Lat dziesięć wzorowej mej służby, pozwalały nam mieć nadzieję że otrzymanie takiej posady zbyt wielkich trudności przedstawiać nie będzie. Nie dużej boteż chcieliśmy. Ot — poczcinka gdzieś na wsi, niosąca 500, może uda się na 600 guldenów rocznie, — aby we dwoje żyć było można. Wieś nie Lwów, na wsi i mniejszem obyć się łatwo i życie tańsze i opał i mieszkanie, — tak jest — 500 guldenów wystarczyłoby nam zupełnie. No — jeżeli dadzą 600, tem lepiej a nawet byłoby bardzo dobrze. Natychmiast po otrzymaniu nominacyi na pocztmistrza zatelegrafuję do niej a ona postarawszy się o jak najprędsze uwolnienie, pojedzie do cioci do Krakowa. W ślad za nią i ja tam przyjeżdżam, pomimo mojego protestu że indult byłby o wiele lepszy dajemy na zapowiedzi a po trzech tygodniach wesele. Naturalnie — całkiem cicho. Ślub przy dwu świadkach o godzinie siódmej rano i zgoła nic więcej. Po ślubie, otrzymawszy błogosławieństwo cioci na drogę, pierwszym pociągiem uwożę moją najdroższą żonę na miejsce naszego pobytu i...

— Czekajże — przerywa Lola. — Weź „Curs-Buch" i popatrz o której godzinie odchodzi ranny pociąg z Krakowa w kierunku do Lwowa.

Przerzuciłem kilka kartek wskazanej książki.

— Godzina 7 minut 30 rano.

— Widzisz — otoż i ślub o siodmej odbyć się nie może. Nie zdążylibyśmy na czas do pociągu.

— Masz słuszność. A więc ślub będzie o szóstej rano.

— Tak, o szóstej to można.

— Otóż uwożę się wtenczas najdroższa moja ze sobą, przyjeżdżamy na miejsce, rozgaszczamy się w naszym własnym domu, ty gospodarujesz, ja w godzinach wolnych od biura pomagam ci, a jak przyjdzie wieczorem ksiądz proboszcz i profesor, podasz nam herbatkę a po herbatce zrobi się partyjka preferansa. Nie drogo — szton centa.

— Ach fortepian, gdybym go miała!

— Będziesz go miała królowo moja, tylko nieco cierpliwości. Jak dostanę 600, można będzie setkę rocznie na bok odłożyć i za trzy lata uzbiera się 300. Jak myślisz — będzie za to fortepian?

— Ach wcale dobry.

— A widzisz że mamy już i fortepian.

— Lecz cóż z meblami? Tych zaraz potrzeba.

— E, to głupstwo — weźmie się na kredyt. O, bo pocztmistrz to i kredyt ma to nie ekspedytor któremu żaden żyd i pudełka zapałek nie zborguje.

— Ale bo widzisz — tak zaraz z początku zadłużać się u żydów — oponowała Lola.

— No — to kupimy za gotówkę — zgoda? Biorę zaraz w Dyrekcyi zaliczkę 100 czy 200 guldenów i pieniądze są. Cóż ty na to?

— To, lepiej mi się już podoba.

— Otóż i meble już są. Do dwu pokoików ładne, orzechowe, dwie szafy dwa...

— Aj, aj, aż orzechowe? Toż to strach drogie. Nie lepiejże olchowe?

— Jak chcesz, jakie wolisz najdroższa.

gdyby zechcieli byli powodować się ustawami jakie im święty katolicki Kościół w stosunkach ich ze Żydami był przepisał. Wojna jaką dziś chrześcijańskie społeczeństwa prowadzą z Judaizmem, bardziej karą dla Chrześcian jak dla Żydów nazwać można. Żelazno więzy, któremi Chrześcian zgnieciono, ukuło im ich nieposłuszeństwo dla wskazówek świętej matki. Od samego już początku był Kościół najlepszą i najtroskliwszą matką, on starał się niedopuścić by wierne dzieci jego jakąkolwiek poniosły szkodę przez styczność z dziećmi innej matki (synagogi). Wprawdzie odnosił się Kościół do Żydów z wszelką tolerancyą, brał ich nawet nieraz w obronę, pomimoto jednak ten sam Kościół katolicki nigdy na wspólne mieszkanie Żydów i Katolików nie pozwolił.'

Profesor Dr. Kohn, przypomina w swoim wykładzie kilka stosunki Chrześcian do Żydów omawiających paragrafów kanonicznego prawa.' W polskim przekładzie brzmią te paragrafy następująco:

a) Żydzi nie mogą (według prawa kanonicznego) posiadać nietylko niewolników i niewolnic *(Mancipia Christiana)* w właściwem słowa tego znaczeniu, ale nie wolno im trzymać chrześciańskich sług domu i rodziny, nie wolno także Chrześcianom wyświadczać Żydom jakichkolwiek choćby chwilowych usług i robót za wynagrodzeniem

b) Osobliwie ostro wzbrania się Chrześciankom wstępować w charakterze mamek do służby Żydów.

c) Na wypadek choroby, nie wolno jest Chrześcianom zawezwać pomocy lekarza Żyda, aniteż zażywać lekarstwa żydowską przyrządzonego ręką.

d) W każdym wypadku zakazuje się Chrześcianom pod karą exkomuniki mieszkać razem z żydowską rodziną albo choć w tym samym domu tylko.

e) Szczególnie do tego dążyć należy, aby Żydzi nie zajmywali w życiu publicznem stanowisk na których byliby w stanie jakikolwiek wpływ na Chrześcian wywierać.

f) Również zakuzuje się Chrześcianom uczęszczać na żydowskie wesela lub brać udział w ich zabawach.

g) Pod żadnym warunkiem nie wolno Chrześcianom zapraszać Żydów do siebie z odwiedzinami, jak również nie wolno im gościć u Żydów lub jeść w ich domu.

„Tych kilka punktów — mówi dalej Dr. Kohn, — wcale jeszcze nie wyczerpują ustaw kościelnych. Naprowadziłem tu niejako kilka tylko zasadniczych ustępów na których całe koscielne ustawodawstwo wobec kwestyi żydowskiej jest zbudowane. A teraz pytam: czy nie byli Chrześcijanie temi ustawami zupełnie przeciw Żydom zabezpieczeni? O, gdyby je tylko zawsze wiernie chcieli byli wypełniać! Ponieważ nie słuchali napomnień św. Kościoła, ponieważ i teraz ich nie słuchają, muszą to odpokutować. Kto rad nie słucha, temu i pomódz trudno. Że te ustawy ciągle jeszcze swą zachowały ważność, wypływa z odpowiedzi Stolicy Apostolskiej wystosowanej na zapytanie galicyjskiego Episkopatu z roku 1861."

* * *

Tyle mówi o Żydach Doktor teologii, którego podwójne od radykalnego osądzenia całej sprawy wstrzymywały więzy. Raz, że sam Żyd pochodzeniem wzdrygał się przed ostatecznem potępieniem swojego narodu, po drugie jako tak wybitny członek katolickiego Kościoła który miłość bliźniego i przebaczenie wszelkich win poleca, n'echciał wykroczyć przeciw temu przykazaniu.

Nasze uwagi nad stosunkiem Żydowstwa do reszty społeczeń- stwa z punktu kościelnego, narodowego i materyalnego, skonfiskowała c. k. Prokuratorya.

Kwiaty uszczknięte w Izraelskim ogródku.

I.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Przed 15 laty, powracając z wakacyj do gimnazyum zatrzymałem się w Turce. Był wtenczas jarmark i ojciec mój różne gospodarskie pragnąc załatwić interesy, zostawił mię samego w zajeździe u Chaima. Dla 15letniego chłopaka, zajazdowe jarmarczne towarzystwo zajmującem nie było, wybrałem się więc z owego jedynego w Turce zajazdu i przedarłszy się przez rynek, puściłem się na spacer drogą za miasto.

Na gościńcu prowadzącym do Sambora, ruch był nader ożywiony gdyż kilkunastotysięczne morze wołów które cały olbrzymi rynek i wszystkie w całej Turce zapełniało ulice, tędy znalazło ujście. Zakupione przez handlarzy woły, pędzono tędy do najbliższej stacyi kolejowej, do Chyrowa lub Sambora, tędyteż i większej części włościan prowadziła droga do domu.

W jednym z ostatnich domków miasta, mieścił się szynk i trafika. Na środku drogi, wprost drzwi szynku stał 15letni może, w długą czystą bekieszę ubrany Żydziak z kijem w ręce i zatrzymywał prowadzących bydło chłopów. Widziałem że szamotał się z nimi zastępując im drogę, że wkońcu brał od nich pieniądze i puszczał wolno dalej. Uderzyło mię, że żadnego nie pomijając chłopa, ów Żydek bez opłaty wszystkich przepuszczał Żydów, podeszłem więc bliżej i począłem przysłuchiwać się rozmowie jaką tenże z chłopami prowadził. Z niej dowiedziałem się że przedmiotem sporu z każdym chłopem było to, że chłop wzbraniał się zapłacić Żydkowi „rogowe". — Za co mam płacić — pytał się chłop — tego nigdy jeszcze nie bywało! — Gdzie tu rogatka? — Lecz nieugięty Żydek nie ustępuje, żga laską chłopa pod ziobra a prowadzone przezeń bydlęta bije po uszach i mordzie, zastępuje drogę, łaje, wrzeszczy, aż chłop zakrzyczany i wyszturkany wyciąga węzełek i płaci żydkowi 4 centy „rogowego" od każdej sztuki bydła. — Ta sama historya powtarzała się z każdym chłopem i od każdego po wielu dopiero targach i korowodach zdołał Żydek wydrzeć należne mu „rogowe".

— Ciemne olchowe, wiesz — takie z czarnemi wstawkami bo to i ładne i nie drogie.

— Niech będą olchowe ze wstawkami dlatego bo są i ładne i nie drogie. — Otóż żyjemy my tak sobie, żyjemy, dobrze, wygodnie, zaciszno, mija rok za rokiem, ruch pocztowy wzmaga się ciągle, wzmaga się i moje zajęcie a za to płać Dyrekcyo! I za lat dziesięć, podwyższą mi o 25 guldenów rocznie. — Dobre i to — razem będzie 625. — My żyjemy znowu lat dziesięć — mamy już 650 i znowu dziesięć — już 575 i znowu dziesięć lat — ba już jest i 700! — No — czy nam nie dosyć na wsi 700 reńskich?

— Ależ naturalnie, — roześmiała się Lola. I jeszcze dziesięć będzie 725 i jeszcze dziesięć będzie 750 i jeszcze dziesięć razy po dziesięć lat a będzie okrągło tysiąc reńskich. Wtenczas dopiero będzie ślicznie — i klaszcze w dłonie filutka i śmieje się tak wesoło że aż jej oczki zwilgotniały z uciechy. Pochyla ku mnie cudowną swą główką i pyta: Popatrz Stasiu czy siwych włosów tam niema bo okropnie starą się czuję po twej mowie.

Jakże tu znowu nie ściskać, nie całować!

— Loleczko ty moja najdroższa!

— Mój — Staś!

— Śliczności ty moje!

— Mój!

— I rączki takie malutkie, takie bielutkie gładzą mię przytem po twarzy, te oczki błękitne patrzą na mnie tak łzawo, tak słodko, jej usteczka szepczą „mój" tak cudownie!

— Mój!

— Ach już druga godzina po północy a jutro czeka cię podróż. Idź przespij się najdroższa.

— A ty?

— Ja iść spać nie mogę — muszę przygotować jeszcze papiery do jutrzejszego oddania urzędu nowemu poczmistrzowi.

— Jeśli tak to i ja spać nie będę — upiera się Lola.

— Ależ Lolu, będziesz mieć jutro czerwone oczki.

— Egoista!

— Ja egoista? Dlaczego?

— Bo wiesz że te oczy są teraz twoje i niechcesz mieć je czerwonemi. Ale pozwól im poczerwienieć, — zrób to dla mnie Stasieńku — prosi Lola.

Reszta nocy przeszła mi na porządkowaniu i układaniu papierów co jednak pomimo pomocy Loli — a może właśnie dlatego szło mi wcale nie sporo. Gdym ostatnią paczkę aktów związywał, biła godzina 7 rano a pani pocztmistrzowa wzywała nas do śniadania.

Śniadanie przeszło w milczeniu gdyż wszyscy uczuwaliśmy już niemal namacalnie bliskość naszego rozłączenia. Staruszka pocztmistrzowa — wdowa, ocierała łzy fartuszkiem gdyż i jej żal było tych kątów między któremi lat przeżyła 40 i tych dwojga młodych do których się już przyzwyczaiła. Wprawdzie uciułany za życia męża malutki kapitalik wraz z jeszcze mniejszą wdowią pensyjką jakotako zabezpieczał jej przyszłość, niemniej jednak rozstanie się z tem co przez lat 40 otaczając z nią się zrosło, przyjemnem być nie mogło. Cóż mówić o nas? I my ze łzami w oczach pożegnamy te ściany w których przeżyliśmy kilkanaście najszczęśliwszych godzin życia. Obyż nie były one ostatnie!

O godzinie 8 rano przyszedł nowy pocztmistrz z delegatem gminy a o dziesiątej akt oddania urzędu był już podpisany. Oboje byliśmy wolni.

Za cztery godziny mieliśmy się rozłączyć. O godzinie 2 po południu kolej uwiezie Lolę moją do Łodygówki pod Krakowem a o wpół do 3 odjadę i ja na administracyę do Murchawy, daleko w górach powiatu kołomyjskiego. Tam będę od Loli o mil 60.

Jakieś niejasne podejrzenia przemknęły mi się przez głowę, ale pewność i śmiałość z jaką młody Żydek postępywał przy żądaniu pieniędzy, rozwiały wszystkie me podejrzenia.

W rok później, w czas tegoż samego jesiennego jarmarku, przejeżdżając obok stacyi „rogowego“, znowu tego samego ujrzałem Żydka. Zauważyłem tylko że chłopi płacili już bez tak wielkich targów.

W roku następnym, chłopi już na sto kroków przed „rogowem“ wyciągali węzełki i wybierali z nich miedziaki do opłaty.

Później, lat kilkanaście nie przejeżdżałem tym gościńcem w czas jarmarku i Żydek na „rogowem“ wyszedł mi z pamięci, aż przeszłej jesieni znowu mi w tym czasie tamtędy wypadła droga. Na „rogowem“ stał inny już a także 15 letni może Żydek i odbierał grosze od spokojnie płacących górali. Wtem na gościńcu ukazał się nagle żandarm i w jednej chwili Żydek zniknął, nie odebrawszy nawet pieniędzy od chłopa, który flegmatycznie rozwiązywał węzełek.

Uderzyło mię to. Kazałem zatrzymać konie i wysiadłszy z wózka zbliżyłem się do żandarma z zapytaniem czy i jaka jest w tem miejscu rogatka, lub jakie inne może uiszczać się tu mają opłaty. Żandarm upewnił mię że ni rogatki ni innych opłat żadnych tu niema i nigdy nie było a wtenczas powiedziałem mu co widziałem a co prawdopodobnie sięgnie się już od lat 15. Natychmiast udaliśmy się obaj do domu w drzwiach którego zniknął Żydek odbierający „rogowe“, lecz tu nikt nic o nim nie wiedział!!!

Spieszyłem się, poruczywszy więc opiece żandarma rozjaśnienia całej sprawy i swój mu dawszy adres, odjechałem.

„Stany” są jedynem absolutnie niezawisłem polskiem pismem.

Żądajcie „Stanów” we wszystkich publicznych lokalach!

AUDIATUR ET ALTERA PARS!

Pluń mu w twarz, — powie że deszcz pada.

W Nrze 1. *Stanów* umieściliśmy tylu zarzutami obciążone oskarżenie *przewódców* partyi socyalno demokratycznej, że nie wątpiliśmy ani na chwilę że ciż bronić się zechcą i starać się będą zarzuty te bodaj w części odeprzeć. Dotychczas jednak milczą oni a to samo jest już dostatecznym dowodem bezwzględnej a gorzkiej prawdy słów naszych. Bohaterowie rynsztoku i zbrodni wzięli odezwanie się nasze za żart i poprzestali jedynie na pogładzeniu swych pejsów!

Czy długo jeszcze będzie ta gromada ludzi o miedzianem czole przewodzić partyi robotniczej która pod innymi wodzami stokroć prędzej i pewniej poprawienie swojego losuby osiągnęła. Prawda, owo poprawienie losu nie tak by wyglądało jak to panowie ze *Siły* i *Robotnika* obiecują, aleteż nikt zdrowo myślący w ziszczenie się ich obiecanek nie wierzy.

„Przysyłajcie pieniądze! Dużo pieniędzy! Socyalno-demokratyczna agitacya kosztuje wiele!“ Tym jednak którzy je przysyłają, radzilibyśmy zwiedzić o północy lwowskie kawiarnie a przekonaliby się jak ta „agitacya“ wygląda i na co idą zebrane na nią pieniądze! Z pewnością nie na „mleko i kartofle!“ (Vid. *Siła* Nr. 18 z 30. grudnia 1892.

Tymczasem jednak, „posyłajcie listy i pieniądze (o listy mniejsza — Przyp. Red.) pod adresem: Naftali Telz, Lwów, Kopernika 17.“ — (Vid. odezwa w *Robotniku*, Nr. 1. z 6. stycznia 1893.)

Żydzi chcą konfiskować węgierskie kościoły.

Neue Freie Presse, wiedeński organ gabinetu Wekerlego a raczej dyrygującej nim żydowskiej kliki bankierów donosi, że owa prezydentura wolnomularskiej węgierskiej loży każdej chwili może skonfiskować wszystkie węgierskie kościelne majątki (a więc i kościelne budynki; Prz. Red.) i zpewnością je skonfiskuje jeżeli episkopat Węgier nie zaprzestanie opierać się zaprowadzeniu ustawy o cywilnych małżeństwach. Zarazem usiłuje ów organ *Aliance Israelite* z bezprzykładną a prawdziwie żydowską bezczelnością zidentyfikować Papieża z węgierskim episkopatem któremu najczarniejsze zarzuca zbrodnie.

Doprawdy, można sobie wyobrazić jakiego szalonego krzyku narobiłaby cała prasa żydowska gdyby ze strony antysemitów wyszedł projekt konfiskaty majątku Rotszylda lub Hirsza a do czego antysemici ze względu na sposób zdobycia tych majątków z pewnością tysiąc razy większe mieliby prawo jak je mają Żydzi do majątków kościoła.

Nie cywilne więc małżeństwa są celem tej walki żydowstwa z kościołem ale z r a b o w a n i e d ó b r t e g o ż k o ś c i o ł a poczem cywilne małżeństwa przemocą wprowadzone być mogą. Walka ta ma na celu stopniowe podkopywanie moralnego wpływu kościoła i jego znaczenia, stopniowe oddalanie narodu od naturalnych i odwiecznych jego przewodników i nauczycieli którzy dotychczas jedyną stanowili zaporę bezgranicznemu panowaniu rządzących w kraju królów giełdowych. Cywilne małżeństwa są jednym tylko etapem na tej drodze.

Jak jednak zdołał ów nigdy nie nasycony potwór giełdy wewnętrzne naprężyć stosunki, w jakim świetle stara się on pokazać swoje jadowite usposobienie już ten jeden dro-

---

Mój Boże — 60 mil!

Pocztmistrzowa wyszła była ostatni raz popłakać na werandę która i dla niej może miłe jakie niosła wspomnienia a my w jej pokoiku sami pozostawszy usiedli znowu razem na twardej drewnianej kanapce i przysunęli do się blizintko.

— Lolu najdroższa — kochasz mię?

— Ach tak, luby mój, bardzo cię kocham, bardzo!

— I nie zapomnisz o mnie?

— Nigdy! — Towarzyszy temu silniejszy uścisk jej rączki.

— A ty Stasiu — kochaszże mię naprawdę?

— Do szaleństwa najdroższa moja!

— I także o mnie nie zapomnisz?

— Aż do śmierci kochać cię nie przestanę — jedyna!

— Przysięgasz?

— Przysięgam.

— Dajesz mi na to słowo?

— Z radością najdroższa, daję słowo, szlacheckie moje słowo daję ci na to.

— Toś ty szlachcic? Dotychczas wcale o tem nie wiedziałam.

— Tak jest Lolu, jeśli jednak nieprzyjemnie cię to dotyka zapomnę o tem. Przyjdzie mi to łatwo — przy tobie.

— Ależ nie — broń Boże — i owszem.

— Więc na wieki do siebie należymy?

— Na wieki mój Stasin — i tuli się do mnie luba ptaszyna moja. — Siedzimy dalej oboje, ramię w ramię, dłoń w dłoni oko w oku się topi.

— Czy masz ty Stasiu pierścionek — pyta Lola po chwili milczenia.

— Ach niemam, ale pójdę i kupię natychmiast.

— Czekaj, pójdziemy oboje i ja kupię także.

Jestem tem zachwycony. Lola bierze lekką narzutkę potem kapelusik — woalki nie potrzeba, — potem parasolkę, ja chwytam za kapelusz i laskę i jesteśmy gotowi. Dzień taki piękny, jesienny co prawda ale bardzo przyjemny.

Zeszliśmy po trzech schodkach z werandy i wyszli na ulicę.

— Stasin, podaj mi ramię.

— Lola!

— No — podajżemi ramię!

Podaję ramię. — Ach Lola, co powiedzą ludzie skoro nas tak idących zobaczą?

— Czy sprawia ci to przykrość że tak idziemy — pyta opierając się silniej o me ramię.

— Mnie? Ależ przeciwnie — to rozkosz dla mnie czuć się tak blizko ciebie.

— Więc — o cóż ci chodzi? O ludzi? — przecież będę twoją żoną a nie tych ludzi. Sądzę zresztą że wolno mi oprzeć się o moją rękę. Wszakże ta ręka jest moja — nieprawdaż — pyta przyciskając swem ramieniem moją rękę do siebie.

Dziwna logika!

Kupiliśmy pierścionki i poszli dalej. Dzień był tak piękny a pobyt nasz razem tak już krótki że postanowiliśmy przeciągnąć nasz spacer aż do samego południa. Wyszliśmy za miasto, wciąż dalej idąc przed siebie zamienili pierścionki i dopiero aż zegary wskazywały południe powróciliśmy do domu.

O pierwszej, po obiedzie i po serdecznem pożegnaniu poczciwej pani pocztmistrzowej, wybraliśmy się na dworzec. Wprawdzie za wcześnie jeszcze, ale zato w poczekalnej sali będziemy sami — we dwoje tylko.

Ach, jakże prędko minęła ta jedna godzina. Kupiłem bilet, nadałem na fracht jej kufereczek i znów do niej powróciłem. Pociąg nadjedzie za 5 minut, potem stoi na miejscu 2 jeszcze minuty, razem więc 7 minut zaledwie widzieć ją będę jeszcze. Chciało mi się płakać z żalu.

Ciąg dalszy nastąpi.

bny fakt dowodzi, że sekretarz państwa Berzeviczy, który biskupowi Rossivalowi noworoczne złożył życzenia, zmuszony był zewsząd szarpany i bezczeszczony życzenia te odwołać. Jestto fakt do tego stopnia oburzający że wystarczy sam jeden do określenia obecnego położenia 10 milionów węgierskich katolików ugniatanych przez półmilionowy lud Mojżeszowy w którego ręku cała się znajduje węgierska prasa.

Zdaje się jednak, że pomimo całej potęgi giełdy i w jej usługach stojącej prasy, nie są pewni zwycięztwa owi kapłani złotego cielca skoro wysłali z Wiednia w agitacyjną podróż osławionego „demokraty“ Kronawettera, który jako Chrześcijanin większy wpływ zdoła wywrzeć na chrześciański ogół niż 10 semickich agitatorów. Kronawetter więc jeździ i „każe“, potępiając w czambuł katolickie duchowieństwo a liberalna prasą okrzyczała go swym bogiem. Są tacy, co nazywają Kronawettera żydowskim sługą, zżydziałym apostatą Rotszyldowskim lizunem a w oczy tylko niby jego przeciwnikiem, itd. itd. Jesteśmy w przyjemnem położeniu donieść tym którzy takie o Kronawetterze mają wyobrażenie że się mylą gdyż **Kronawetter jest prawdziwym żydem** a brat jego Chaim Kronawetter jest zegarmistrzem w Galicyi w Rozdole lub w jednem ze sąsiednich miasteczek. Bylibyśmy niezmiernie obowiązani gdyby nam kto zechciał donieść bliższe dane o rodzonym braciszku owego głośnego żyda co w szatańskich zamiarach w chrześcijańską obleczony skórę swoją gra rolę.

Podróż

Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda

naokoło ziemi.

Z datą Port Said, 20. grudnia 1892, nadszedł do Wiednia od jednego z podróżnych pierwszy list z pokładu „Cesarzowej Elżbiety“. List ów brzmi:

„16. grudnia przepłynęła „Cesarzowa Elżbieta“ około godziny 8 rano między wyspami Lissą i Busi, zresztą droga nasza wiodła z znacznem oddaleniu od brzegów lądu i nadbrzeżne tylko góry jakby niebieską mgłą odziane, na dalekim się ukazywały widnokręgu. Szczególnie pięknie odbijały nazajutrz przed południem widziane śniegiem okryte przybrzeżne wyżyny Albanii.

Wraz z Arcyksiążętami i ich świtą, przebywa na okręcie 454 osób, wskutek czego przez cały dzień głośne życie na całym wre pokładzie. Wstaje się tu o godzinie 5 rano, załoga opuszcza swoje hamaki i majtkowie zabierają się do gruntownego mycia i czyszczenia pokładu. Potem czyszczą się wszystkie na atmosferyczne wpływy wystawione metalowe przedmioty, broń i działa. Od godziny 9 do 11 trwa egzecyrka, potem spożywa Arcyksiąże śniadanie przyczem z 15 osób złożona kapela gra przed jego mieszkaniem na pokładzie. Sztab i majtkowie śniadają również o tej porze w przeznaczonych do tego ubikacyach. Od godziny 2 do 4 odbywa się znowu egzecyrka a o 6 obiad. Podczas obiadu i po obiedzie gra znowu muzyka, wokoło niej grupują się wolni od służby majtkowie, wesołe polki i walce odrywają nogi od pokładu i ani się spostrzegą jak kilka par majtków skoczne zaimprowizuje tańce. Około godziny 8 wieczorem zaczyna milknąć głośne życie okrętu, wolni od służby majtkowie włażą w swe hamaki a oficerowie schodzą się w jednej wspólnej sali gdzie przy szklance piwa do godziny 10 jeszcze gawędzą. Czasem odezwie się fortepian pod palcami jednego z oficerów.

Większą część dnia spędza Arcyksiąże na pokładzie, resztę w towarzystwie ściślejszej swej świty na rozmowie i czytaniu, lub na fachowej pogadance z okrętowymi oficerami. Ostatnia niedziela (18. grudnia) przyniosła niejaką odmianę codziennego trybu życia. Na ten dzień przypadały również urodziny Arcyksięcia, niestety jednak morze wzburzyło się nieco w nocy, okręt począł mocno kołysać się na falach a morska choroba pierwszych żażądała ofiar. Około południa, przepływając wzdłuż południowych wybrzeży Krety spokojniejszą już mieliśmy podróż. 8000 stóp wysokie góry które jakby wieńcem śliczną tę otoczyły wyspę, stanowiły poważną dla wiatru zaporę i pod jej osłoną podróż odbywała się przyjemniej. Po śniadaniu, urządzono dla majtków tombolę na którą Arcyksiąże i oficerowie różne ofiarowali podarunki, przedmioty ze złota, wino i i tytoń. Wieczorem odbyła się na cześć Arcyksięcia przez majtków zaaranżowana kostyumowa uroczystość. Grupa majtków w zasmolonych kostyumach i poczernionemi twarzami, śpiewała włoskie pieśni a potem pod przewodnictwem czeskich muzykantów rozpoczęły się przedstawienia różnych zwierząt. Był więc koń z tekturową głową, z ciałem z koców a ogonem z miotły, było jakieś przez zoologów nigdzie bliżej nie opisane dotychczas zwierzę — może krewne jakiego Plezyozaura a które zachowywało się nader wojowniczo, potem wystąpiły dwa słonie sporządzone z dwu armatnich pokrowców, wreszcie wielbłądy i małpy. Na zakończenie przedstawienia, zjawili się na scenie dzicy, którzy wywołali nader zręcznie inscenowaną awanturę z włoskimi śpiewakami, poczem rozpoczęły się ogólne tańce w których wszyscy majtkowie, dzicy, śpiewacy, słonie i wielbłądy wzięły udział.

Przez cały dzień wczorajszy a szczególnie wczoraj rano, morze znowu silniej się poruszało i okręt znowu się rozkołysał. Pod wieczór uspokoiło się nieco. 20-go po godzinie 8 rano, przybyliśmy do Port Said. Temperatura tu bardzo niska, (11 stopni Celzyusza) niebo chmurne, morze już spokojne“.

Drugi list z datą Suez 21. grudnia godzina 11 wieczór opiewa:

„Dzisiaj o godzinie 8 rano opuściliśmy Port Said. Jazda kanałem jest bardzo przyjemną i zajmującą a niezmierne masy różnorakiego ptactwa które jezioro Menzaleh zapełniają, przyczyniają się niezmiernie do ożywienia widoku. Nieprzejrzane szeregi flamingów które z daleka wyglądają jak białe mury, tysiące kaczek i mew, miliony różnych ptaków wodnych i błotnych, na krztałt chmur podnoszą się co chwila z płaskiego brzegu aby po krążywszy nieco wokoło, znowu na dawnem usiąść miejscu. W Suez nie zatrzymywaliśmy się wcale ponieważ arabski sternik który nas przez Czerwone Morze ma prowadzić, już w Port Said na nasz wstąpił pokład. Pogoda piękna, niebo jasne i temperatura bardzo przyjemna. W południe przepływaliśmy obok El' Kavtory, małej mieściny, gdzie przerzucono most ruchomy dla użytku karawan przeciągających z Syryi do Egiptu i naodwrót. Przy zachodzącem słońcu minęliśmy Ismailę. Bardzo zajmująco przedstawia się jazda w porze nocnej kanałem oświetlonym dwoma elektrycznymi reflektorami. Najbliższą naszą stacyą jest Aden“.

Trzeci z rzędu list wysłano z Aden'u w dniu 27. grudnia.

„23. grudnia i w dniach następnych poczęły ukazywać się pierwsze zwiastuny fauny podzwrotnikowego morza. Szczególnym wypadkiem była uroczystość wigilijna Bożego Narodzenia odbyta w oficerskiej sali stołowej. O godzinie 5. po południu, w obecności komendanta okrętu odbył się suty obiad, przyczem kapitan korwerty pił zdrowie tych, którzy pozostawszy w Europie myślami towarzyszą samotnemu okrętowi. O godzinie 7. wieczorem zapalono świeczki na tradycyjnej jodełce, Arcyksiążęta Franciszek Ferdynand i Leopold zjawili się w rozweselonem gronie, poczem przy dźwiękach muzyki ogólna się rozpoczęła zabawa.

25. i 26. grudnia przed południem odprawioną została na pokładzie uroczysta Msza św.

Dziś minęliśmy szczęśliwie tylu katastrofami sławną cieśninę Bab el Mandeb. W ciągu podróży naszej przez Czerwone Morze, spotykaliśmy po drodze codziennie kilkanaście okrętów, szczególnie pięknym jednak był dzisiaj spotkany przez nas jeden z owych olbrzymich angielskich transportowych parowców, budowanych umyślnie dla przewozu wojska a którem i spotkany przez nas był zapełniony. Angielscy żołnierze powracali z Indyi do swej ojczyzny.

Arcyksiąże Franciszek Ferdynand który ze szczególnem upodobaniem obecnie żeglarskie studyuje wiadomości dotychczas morską chorobą nie tknięty zdrów jest zupełnie. Wczoraj o godzinie 9. wieczorem zarzuciliśmy kotwicę w Aden a dziś rano ujrzeliśmy prawdziwie wschodnie, naokoło okrętu kipiące życie. Setki małych łódek krąży naokoło okrętu a stojący w nich nadzy, czarni Somalisowie, ofiarują nam na sprzedaż rogi antylopie, zęby rybypiły, muszle morskie, koszyczki, etc. etc. Somalscy chłopcy produkują się nurkowaniem.

O godzinie 8. rano pozdrowiliśmy angielską flagę a z lądu w odpowiedź na to odezwała się baterya angielskich dział w przybrzeżnym forcie. Wkrótce zjawili się na pokładzie: konzul Gentili, oficer tu stacyonowanej kanonierskiej łodzi i komendant Adenu jenerał Job. W godzinę później, odpłynął Arcyksiąże Franciszek Ferdynand dla złożenia rewizyty i dla zwiedzenia miasta łodzią do lądu.“

Z powodu co raz większej od nas odległości naszych podróżnych i listy ich co raz rzadziej dochodzić będą do Europy. Ktowie więc czy w następnym numerze będziemy w stanie znowu się jakim z czytelnikami podzielić listem. Według ostatnich telegramów, bawi obecnie Arcyksiąże w Kalkucie, w Indyach wschodnich.

Gawęda kronikarza.

Extra Hungariam non est vita et si est vita non est ita! Doprawdy, że życie tylko u Węgrów życiem nazwać można i gotów jestem wnieść do węgierskiego ministerstwa prośbę o węgierskie obywatelstwo. U nas skarżą się ludzie na ciężkie czasy, na drożyznę, na niemożliwe stosunki, podczas gdy u Węgrów dzień każdy nowe a mądre przynosi urządzenia przy których małym kosztem żyje się i wygodniej i przyjemniej. Oto n. p nowy projekt ustawy o cywilnych małżeństwach i rozwodach jest czemś tak idealnie praktycznem, że doprawdy złość bierze słyszeć jak węgierskie duchowieństwo z ambon nawet przeciw temu występuje. Boteż proszę państwa — pytam się co do tego duchowieństwu? Przecież nikt się im żenić nie każe a z drugiej strony jakato będzie z tej ustawy wygoda i dobrodziejstwo dla reszty społeczeństwa!

Dla lepszego uzmysłowienia projektowanej reformy, postawmy się w położeniu Węgrów i niechaj nam się zdaje że we Lwowie ślubami magistrackiemi zastąpiono kościelne.

Oto n. p. pan Antoni, który może być pomocnikiem fryzerskim lub praktykantem Namiestnictwa — wszystko jedno, — ujrzał na festynie w Stryjskim Parku cudną twarzyczkę panny n. p. Zipci. Ano — ranne wstawanie a wczesny ożenek nie zaszkodził nikomu jeszcze, idzie więc do mamci owego aniołka, przedstawia się i po półgodzinej rozmowie prosi o rękę córki którą też otrzymuje. Lecz niestety godzina już wpół do 6-tej a że kancelarye Magistratu do 6-tej tylko otwarte, spieszyć się trzeba chcąc wziąść ślub dziś jeszcze. Siada więc czuła para wraz z całą rodziną do dorożki, w 5 minut przed 6-tą staje na progu miejskiego „departamentu małżeńskiego". wpada do biura i pomimo gwałtownej opozycyi śluby dającego komisarza któremu spieszno do domu, węzłem małżeńskim złączyć się każe.

Spieszący się do domu komisarz klnie pod nosem ale zapisuje szybko nazwiska nowożeńców w grubej księdze, odbiera od nich 50 centową markę stemplową jako ślubną taksę i wystawiwszy świadectwo, wyciska na niem magistracką pieczęć, daje podpis — i ślub skończony. Idźcie sobie do diabła, a na drugi raz do ślubu przychodźcie wcześniej, nie przed samą szóstą godziną — woła gniewny, podając nowożeńcom przez okienko ślubny dokument. — Państwo młodzi biorą się pod ziobro, wychodzą z Magistratu, siadają do dorożki i powracają znowu na festyn już jako małżeństwo.

Po festynie i pożegnaniu się z mamą, prowadzi młody małżonek oblubienicę swą do swojego gniazdka, przeprasza za kawalerskie urządzenie pomieszkania tłumacząc że gdy wychodził z domu nie przypuszczał że z powrotem żonę już przyprowadzi, posyła jeszcze posługującego mu stróża do sąsiedniej restauracyi po wino, no — i pierwszy wieczór młodego stadła przechodzi swobodnie na wesołem gruchaniu i wzajemnych pieszczotach.

O godzinie 7. rano przyniósł stróż kawę. nadąsani jednak oboje młodzi państwo siedzą z daleka od siebie i milczą. O wpół do 8. przynosi stróż z poblizkiej trafiki 50-centowy stempel i sprowadza dorożkę. 5 minut później siada w nią nasza parka i każe wieźć się do Magistratu gdzie wraz z ostatniem uderzeniem godziny 8. rano staje przed zamkniętemi jeszcze drzwiami biura małżeńskiego. Pan Antoni gniewa się że biuro jeszcze zamknięte i odgraża że poda to do gazet — bo przecież tabakiera dla nosa a nie nos dla tabakiery, — pani Zipcia chodzi wzburzona i uderza parasolką o podłogę. wtem zjawia się komisarz, otwiera drzwi biura i idzie do swojego biurka za baryerą. Nasi państwo podchodzą ku niemu i podają wczoraj im wydane świadectwo i nowy 50-centowy stempel. Na pytanie komisarza czy „rozwód?" kiwają oboje głowami potakująco, komisarz przylepia stempel, przekreśla w księdze ich nazwiska, na akcie ślubnym przybija pieczęć: „*Rozwiedziono się dnia 15. lipca 1893.*" i historya skończona. Ukłoniwszy się komisarzowi wychodzą oboje z kancelaryi, na korytarzu kłaniają się znowu sobie nawzajem i rozchodzą w dwie przeciwne strony. On do biura, czy do interesu gdzie „przez głupie małżeństwo" spóźnił się o cały kwadrans a ona znowu do mamy. Być może zejdą się znowu kiedy razem, ale do małżeństwa między nimi drugi raz już nie przyjdzie. Już bo się znają!

Proszęż ja państwa — czyż nie ładne to będą stosunki? Teraz narzekają na zmniejszenie się ogólnej liczby ślubów — potem z pewnością będzie ich sto razy więcej bo każdemu co ma guldena na ślub i rozwód, co dzień się ożenić będzie można. Narzekają teraz na drożyznę — potem nikt zda się nie powie że mąż i żona za guldena to drogo I to ślub już i rozwód razem! Znikną owe dzikie małżeństwa boteż nie będzie żadnych trudności w zawiązywaniu ślubów. znikną wiarołomstwa bo tak łatwo będzie o rozwód. Zapanuje ogólna moralność i najlepsze obyczaje podczas gdy skarb państwa napełni się z dochodów powstałych ze sprzedaży 50-centowych stempli. Przy tem i szlachetne trzeba podziwiać serce owych prawodawców gdyż ludzie którzy świadectwem ubóstwa się wykażą, całkiem gratis śluby i rozwody otrzymają.

Musi więc oburzyć każdego wiadomość że znaleźli się ludzie którzy śmieli wystąpić przeciw tak dobroczynnej ustawie. Lecz miotanie się czarnej klerykalnej falangi nic na Węgrzech nie zdziała. Szczęśliwych Węgrów losy złożone są w rękach braci Żydów a ci potrafią już przeprowadzić tę ustawę która ludzi w bydl... w aniołów poza mienia.

Szczęśliwi Węgrowie!

KRONIKA.

W poprzednim numerze naszego pisma umieściliśmy na tem miejscu za dziennikami wiedeńskiemi powtórzoną wiadomość jakoby panna Wanda Radkiewiczówna była Warszawianką. Obecnie ze strony kompetentnej nadesłano nam sprostowanie tej wiadomości o tyle. że panna R. nie jest wcale Warszawianką. ale pisklęciem grodu który „gniazdo słowików" nosi miano. Pani Ledererowa u której nasza spiewaczka pierwsze swe stawiała kroki, może być prawdziwie dumną ze swej uczennicy

---

Baczność! 13-letni syn pewnego stolarza w Sundhausen skarżył się od dni kilku na dolegliwy ból lewego oka. Z początku nie przywiązywano do tego większej wagi gdy jednak ból nietylko nie ustępywał ale z dniem kazdym wzmagał się coraz bardziej, udano się do lekarza-okulisty, który w chorem oku skonstatował istnienie tasiemca. Ponieważ chory przyznał się że często bawił się psami i pozwalał im lizać sobie twarz i ręce, nie ulega wątpliwości że jedno jajko tasiemca zapomocą lizania przeniosło się z psa w oko chłopaka i tu się rozwinęło. Aby zabezpieczyć drugie, zdrowe oko przed możliwem rozszerzeniem się groźnej choroby, musiano poddać biednego chłopca operacyi wyjęcia zaatakowanego oka.

Ostatnia w Rossyi gwardya obywatelska w Mitawie, przeważnie z samych się składająca Niemców, została z dniem 1. grudnia st. stylu rozwiązaną. Sztandar ofiarowany gwardyi przez cała Pawła, oddano w przechowanie prawosławnej cerkwi w Mitawie.

Pewien zwiedzający Chiny Europejczyk, spotkał pewnego dnia na ulicy procesyę Chińczyków. eskortujących młodą damę, ustrojoną w szkarłat i złoto i niesioną w bogato ozdobionej lektyce. Ta dama zaprosiła publiczność, żeby była obecną przy jej śmierci przez powieszenie, ponieważ straciła męża który ją zostawił bezdzietną; szubienica była ustawioną na polu przyległem do wioski w której wdowa mieszkała. Skoro procesya doszła na plac tracenia. wdowa weszła na rusztowanie z pomocą służącego i ukłoniwszy się tłumom, zasiadła wraz z kilku krewnemi do śniadania przygotowanego na małym stoliku na rusztowaniu i jadła z apetytem. Potem postawiono na stole małe dziecko które popieściła i przystroiła w swój naszyjnik. Wzięła potem ze stołu piękny koszyk napełniony ryżem, kwiatami i trawą i rozrzucając te przedmioty między lud, wypowiedziała mowę. dziękując wszystkim za ich obecność i przytaczając przyczyny, które ją zniewalają do odebrania sobie życia. W tej chwili ozwały się trzy wystrzały oznajmujące, że nadeszła już ostatnia godzina, ale ponieważ zauważano nieobecność jednego z braci wdowy, czekano jeszcze czas niejaki. Szubienica składała się z dwóch grubych pali wbitych w ziemię, na których horyzontalnie ułożony był gruby bombus, pośrodku którego zwieszał się czerwony sznur z pętlą. Podwójny sznur ujęty był w mały pierścień okryty czerwoną chustką; ponad szubienicą unosił się namiot. Ociągający się brat dał się wreszcie namówić do przybycia i wdowa weszła na krzesło ustawione pod pętlą w celu zapewnienia się czy wszystko w porządku i założyła sznur na głowę, ale ją zaraz wyjęła, raz jeszcze pozdrowiła obecnych zachwyconych tych widokiem, odebrała ostatnie pocałunki od krewnych i przyjaciół i zarzuciła czerwoną chustkę na głowę. Już krzesło miało być z pod jej nóg wyciągnięte gdy kilka głosów ozwało się z tłumu, że zapomniano spuścić pierścień który miał sznur zacisnąć. Wdowa podziękowała z uśmiechem, założyła kółko na właściwe miejsce poczem cała znak by zabrano krzesło i zawisła w powietrzu... Z niewytłomaczoną zimną krwią potrafiła jeszcze złożyć ręce i kłaniać się niemi na sposób chiński, aż dopóki nie na tąpiły konwulsye wskutek zatamowania obiegu krw. i ręce nie opadły. Nie żyła już. Zostawiono ciało na szubienicy przez pół godziny, poczem zostało odcięcie przez służących. Jeden z nich ujął za sznur, chcąc sobie wziąść jego cząstkę; w jednej chwili nastąpiła bójka, wśród której opowiadający zdołał dostać się do krzesła na którem zmarłą położono i postanowił iść za ciałem do pagody, chcąc się przekonać, czy rzeczywiście nie żyła. Po wniesieniu do pagody położono ciało na łożku i zdjęto chustkę okrywającą twarz, na której już śmierć wybiła swoje piętno. Władze nie są w stanie zabronić tych samobójttw. Każdej wdowie czyniącej ofiarę ze swego życia, stawiają zwykle wspaniały pomnik.

Książe Mikołaj Czarnogórski zostanie wkrótce zamianowany członkiem serbskiej akademii sztuk i umiejętności. Przez akademika Zujewicza postawiona kandydatura księcia, opiera się głównie na ostatnim poetycznym dramacie koronowanego autora.

Czy to pomoże? Moskiewski gubernator wydał obecnie rozporządzenie, mocą którego w czasie śnieżnych zawiei, cały dzień i noc na wszystkich dzwonnicach wiejskich całej gubernii bić mają dzwony na to aby zbłąkanym podróżnym ułatwić znalezienia właściwej drogi.

Śledztwo zarządzone przez władze niemieckie w celu wykrycia osoby która z wojskowego archiwum dostarczyła Ahlwardtowi dokumentów na których głównie się opierając tenże swą broszurę o żydowskich karabinach napisał, zostało zastanowione. Sprawcy nie znaleziono.

Z powodu śmierci jego teścia, wypuszczono Ahlwardta na kilka dni z więzienia.

RAJ NA ZIEMI

w latach 1901 – 1912.

PRZEZ

EMILA GREGOROWIUSZA.

Przekład Aleksandra F.

(Ciąg dalszy.)

O godzinie 12. jak wyżej powiedziano, uchwały te stały się prawem a już o 1. zebrał się pierwszy wydział trzydziestu który składał się z dwunastu byłych robotników

w fabryce cygar, ośmiu byłych czeladników krawieckich i szewskich, trzech byłych redaktorów, czteru byłych zecerów, dwu byłych adwokatów i wkońcu czteru, których przeszłego zatrudnienia bliżej określić nie podobna. W dwie godziny później tj. o 3. po południu, zagrzmiały działa, lecz krótko ryły granaty bruk ulic miasta. Wieczorem było już po wszystkiem. Z krótkiej morderczej walki, wyszedł socyal-demokratyczny parlament zwycięzcą. Król gdy mu uchwały parlamentu przedłożono, wysłał batalion wojska ażeby zastępców narodu którzy według jego mniemania konstytucyę pogwałcili bądź rozpędzić, bądź uwięzić.

Przed gmachem parlamentu przyszło do bitwy w której wszystcy co do jednego, oficerowie i żołnierze, padli na miejscu zgnieceni stokrotną przewagą dzikiego motłochu. — Teraz przeniosł się bój na wszystkie place i ulice Daremnem było bohaterstwo i pogarda śmierci żołnierzy. I tysiące nie byłyby w stanie dotrzymać pola setkom tysięcy. Mijały godziny, waleczne pułki topniały co raz bardziej a liczba przeciwników z każdą wzrastała chwilą. Nakoniec pod osłoną nocy, gdyż już i myśleć nie było można o skutecznym oporze, cofnęły się niedobitki prowadząc pośród siebie panującą rodzinę i króla swego. Chciał on na czele walecznych swych pułków probować obrony stolicy w której tysiące szlachetnych ludzi bez jego pomocy smutnemu uledz mogło losowi, ale daremne były jego usiłowania. Ciężko rannego zaniesiono go do zamku a następnie wywieziono z miasta. Teraz wszystko było stracone i ostatna już zgasła nadzieja że straszna burza może ten raz jeszcze przeminie.

W innych większych miastach państwa, powtórzyło się mniej więcej to samo co w stolicy. Gdy drut telegraficzny rozniósł wieść o zwycięztwie socyal-demokratycznego parlamentu, powstały natychmiast tłumy robotników. — Jak z pod ziemi wyrosłe stanęły całe ich pułki, gotowe, śmiałe, przygotowane na wszystko, zdecydowane bronić do ostatniej kropli krwi rząd nowy, straszne swą determinacyą, straszne karnością. Co za organizacya! Daremnie władze państwowe na nich się wpłynąć starały, daremnie wojsko ginęło w beznadziejnym boju. O nieszczęsny, potrzykroć nieszczęsny dzień w którym zaślepiony naród wymógł rozzbrojenie i zniesienie obowiązku powszechnej służby wojskowej! Czyż wszystcy ci, którzy los państwa w swem dzierzyli ręku mieli wtenczas oczy bielmem zakryte? Czyż nie wiedzieli oni że znosząc armię i obowiązek wojskowej służby, odbierają narodowi jeden z najszlachetniejszych sposobów wychowania i ukrztałcenia ciała i ducha młodzieży, że burzą tamę broniącą ogólnego dobrobytu i wewnętrznego spokoju. O, wy głupcy, ci którzy myśleli że silna armia tylko ku obronie przed zewnętrznym nieprzyjacielem jest potrzebną. Jeszcze nigdy żadną uchwała szkodliwszych nie miała następstw a żaden jeszcze naród nie został za błąd swój ukaranym tak srodze.

W trzy dni, zwycięztwo socyalnej demokracyi w całem zostało rozstrzygniętem państwie. Do poważnego sporu w kilku większych tylko przyszło miastach. Wsie pozostały dość spokojne. Żadne pióro nie w stanie opisać tych okrucieństw i zbrodni, których zwycięzkie pułki socyal-demokracyi wszędzie się dopuszczały. Pocóż wyliczać wszystkie te okropności które były przecież nieuniknione a którenii okupić było potrzeba ten raj co miał zapanować na ziemi. Nie byłoto nic nowego i nie ulega wątpliwości że przy zburzeniu Jerozolimy, Kartaginy i Magdeburga, również straszliwe a może straszliwsze jeszcze działy się rzeczy. To było nieuniknione. Zwierzę i wtenczas pozostanie zwierzęciem gdy mu się rozwiąże pęta a pęta były rozwiązane. Zwierzę to szalało teraz bez opamiętania, mordowało, rabowało bezcześciło, niszczyło, bez planu bez celu; prawda, o wiele mniej strasznie niż później gdy wprowadzony został system.

Trzeba przyznać, że ci w których ręku spoczęła władza, z niewypowiedzianą działali szybkością i stanowczością. Przedewszystkiem porządek! Słowo to słyszałeś wszędzie, w parlamencie, na ulicy, w domach, na zgromadzeniach, w dziennikach. We wszystkich mowach i rozmowach, we wszystkich rozprawach, zawsze i wszędzie to słowo na wierzch wypływa. Nikt dobrze nie wiedział co pod tem słowem miano rozumieć, ale jedno odczuwali wszystcy że wyjść trzeba jak najprędzej z tego przejściowego stanu kiedy ze wszystkiemi swemi okropnościami był już nieuniknionym. Im prędzej kryzys ta minie, tem prędzej będzie można wziąść się do budowy socyal-demokratycznego raju na ziemi.

Jeśli pod słowem «porządkować» rozumie się burzyć wszystko co istnieje i tłumić wszelki opór, to ówcześni mężowie umieli porządkować. Na prowincyę, wysłał parlament albo raczej wydział trzydziestu, kilkudziesięciu zaufanych komisarzy, przeważnie pomocników socyal-demokratycznych agitatorów, ludzi ani dość zręcznych, ani doświadczonych wreszcie na nieszczęście nie dość spokojnych i rozważnych, obdarzywszy ich nieograniczoną władzą. Róbcie porządek! Torujcie drogę nowemu urządzeniu państwa! Tłumcie bez miłosierdzia wszelki opór! Taką nader prostą i przyznać trzeba zupełnie zrozumiałą instrukcyę otrzymali komisarze. Przychodziło stąd często do energicznego oporu i to nie tylko ze strony ludzi bogatych ale i ze strony robotników i wieśniaków, gdyż komisarzom owym brakowało po większej części znajomości stosunków i osób a przedewszystkiem jasnego pojęcia o tem co dla nowego porządku było niebezpiecznem a co nie. Zresztą czyż mógł ktokolwiek w tym czasie okazać lepiej swe zdolności i swoją pożyteczność, jak działając z całą bezwzględnością? Główną rzeczą jest zawsze pomyślny rezultat a ten był wkońcu osiągnięty. Wkrótce zgasł wszelki opór bądz z przestrachu, bądz z obojętności, bądz wkońcu z apatyi jaka ogarnęła tych wszystkich którzy mogli byli jeszcze skutecznie protestować.

Czy widział kto kiedy na naszej ziemi coś dziwniejszego? Z pewnością nie! W jednym naprzykład powiecie, socyal-demokratyczny parlament zastępuje komisarz jego, niedojrzały młokos który służył przedtem za woźnicę w jakimś browarze i wprowadza teraz nowy porządek. Jest on zwolennikiem wieszania i ozdabia dlatego wszystkie drzewa, latarnie i inne słupy nieprzyjaciółmi nowego ładu. — W sąsiednim powiecie pracuje jego kolega, niegdyś wydalony ze służby nauczyciel ludowy. Ten jest z zasady za ścinaniem głowy i w tym celu obmyślił nader dowcipnie sporządzoną maszynę. W trzecim powiecie, zadają śmierć przez rozstrzelanie; strzelają z czegokolwiek, z rewolwerów, karabinów, niekiedy z armat; w czwartym, wszystkich wrogów roboczego ludu topią, gdyż tamtejszy komisarz czytał kiedyś jakąs historyę francuskiej rewolucyi a należy on do ludzi, dla których historya jest «matką mądrości». — I tak powtarza się wszędzie to samo w różnych tylko odmianach. Wielkim rozgłosem cieszy się t. zw. «zengerowanie». Tak nazwano tracenie za pomocą elektryczności, po nazwisku jednego z wybitnych komisarzy który pierwszy ten sposób tracenia w swoim powiecie zaprowadził. Zaletą tego rodzaju procedury była taniość, szybkość i precyzya w wykonaniu. Tak więc jak widzimy urozmaicenia nie brakło i na nudne czasy nikt się chyba nie mógł poskarzyć. — Rozmaitym był również sąd o tem, co dla nowego socyalno-demokratycznego porządku było niebezpiecznem a co korzystnem. Jeden komisarz oszczędzał tych wszystkich którzy zeznali pisemnie że spokojnie wstępują w szeregi socyalnej demokracyi, dla drugiego pismo było niczem i kazał tępić wszystkich którzy kiedykolwiek przedtem przeciw socyalnej demokracyi działali, mowili lub pisali; trzeci był zdania, że przedewszystkiem pobożnych, czwarty przedewszystkiem bogatych trzeba wygubić, piąty oszczędzał kobiety, szósty i nad dziećmi nie miał litości. Kto smiałby wszystkich tych ludzi potępić? Oni działali według swojego przekonania, byli ludzmi «dobrze myślącymi» — a to rzecz główna.

W ten chaos rzucał parlament albo raczej w imieniu parlamentu wydział trzydziestu tego rodzaju telegraficzne rozporządzenia: «Sciągać wszystkie posiadłości i majątki» brzmiał telegram dzisiejszy, na drugi dzień przyszła depesza uzupełniająca: «Sciągać wogóle całą własność prywatną», jeden dzień później przyszedł rozkaz: «Pozostawić ludziom to tylko, co dla utrzymania życia człowieka niezbędnie jest potrzebnem». W widowisku tem nie brakło też i humoru. Jeden z «najlepiej myślących» komisarzy był tego zdania, że spodnie nie są koniecznie potrzebne do utrzymania życia człowieka, w całem więc powiecie urządził polowanie na spodnie. Gdy wieść o tej parodyi władzy doszła do stolicy, został ów wróg spodni natychmiast odwołany, nie obeszło się jednak przytem bez tego, że setki obywateli nabawiło się porządnego kataru. Nie brakło też i rozsądnych rozkazów. Któż naprzykład nie przyklaśnie podobnym rozporządzeniom: «Natychmiast postarać się o zatrudnienie dla bezrobotnych mas!» — a dalej: «Żywność dla ludzi czerpać na razie z przez Was zebranych zapasów!» następnie: «Nie pytajcie o to czy macie udzielać ułaskawień, ale działajcie podług własnego zdania.»

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Prenumeratorowie *Stanów* którzy z góry całoroczną złożą przedpłatę, otrzymają natychmiast po jej wydrukowaniu jako bezpłatną premię obecnie na ukończeniu będącą a nadzwyczaj zajmującą dwutomową powieść T. Tymkowicza

Plebs Imperator, Imperatoris populus

jedynie za zwrotem kosztów przesyłki pocztowej.

Dążąc do jak największego rozszerzenia naszego pisma, obniżyliśmy cenę prenumeraty dla Czytelń i Towarzystw (bez premii) na

rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 ct., kwartalnie 75 ct.

Korespondencya Redakcyi.

Wny M. Ol... w Samborze. Za życzenia dziękujemy najserdeczniej. Żądane 2 egzemplarze wysłaliśmy odwrotną pocztą.

Wny S. Sz. w Krakowie. Po otrzymaniu przekazu wysłaliśmy natychmiast numera okazowe według podanych na odcinku adresów.

Wna Marya L... w Cz. Redakcya *Stanów* in gremio, rączki całuje.

Wiel. Ks. A. K. w Pr. Za błogosławieństwo i łaskawą korespondencyę dziękujemy serdecznie. dla braku miejsca jednak w tym numerze, aż w następnym dopiero będzie wydrukowaną. Prosimy bardzo i nadal o nas nie zapominać.

W. Pan Pocztmistrz w K. Domysł pański jest trafny i T. Tymkowicz jest tą samą osobą której się pan pod tym pseudonimem domyśliwałeś. Dług odesłany na nasze ręce oddaliśmy p. Tymkowiczowi, niestety jednak skrucha pańska przyszła za późno i czytając dalej pilnie *Romans pocztowy* ujrzysz pan w nim wkrótce i własny swój konterfekt.

Wna Stefania Sz... we Wiedniu. Sprawy prywatne a do tego tak przedawnione nie powinny mieszać się z publicznemi.

W. Pan N. T. we Lwowie. Strachy na Lachy!

W. Pan Z. L. we Lwowie. Palcem w bucie!

Nadesłane.

Poświadczenie

Niniejszem stwierdzam, iż pan Aleksander Kuczyński, majster krawiecki przy ulicy Sykstuskiej L. 31 we Lwowie zamieszkały, zrobił mi ***kompletny uniform wojskowy*** a którego z powodu niespodziewanego powołania do ćwiczeń jak najprędzej potrzebywałem, w przeciągu godzin pięciu.

We Lwowie dnia 3. Września 1892.

Adam Mużyłowski m. p.

Młody, rzutki męczczyzna ze średniem wykształceniem, znajdzie dobrze się rentujące uboczne zajęcie we Lwowie. Bliższej wiadomości udzieli z grzeczności Redakcya *Stanów*.

Z wolnej ręki do sprzedania niepodzielna część majątku ziemskiego w powiecie Rohatyńskim, półtora mili od stacyi kolejowej Bursztyn. 180 morgów ornego pola, gleby jak najlepszej. dom mieszkalny i bydynki gospodarskie, młyn i karczma. wszystko w najlepszym stanie.

Bliższej wiadomości udzieli E. K. we Lwowie, ulica Piekarska L. 9, parter. I. drzwi na prawo.

Zwracamy uwagę, że przyjmujemy ogłoszenia wyłącznie tylko firm chrześciańskich.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek. L. 9.